

## Rzeczpospolita

WARSZAWA

DZ. Nr

36

12-02-2001

**Teatr „Bachantki” Krzysztofa Warlikowskiego**

# Tania jatka

**W**słowniku języka polskiego niewiele znalazłoby się pejoratywnych określeń, które nie miałyby zastosowania do najnowszej premiery „Bachantek” Eurypidesa w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego. Unikałbym wszakże słowa skandal. Na taki wyróżnik trzeba sobie zasłużyć. Tymczasem reżyser nic zgola w tym kierunku nie zrobił. W widowisku są słowa, ale nie ma treści, są pomysły, ale nie ma formy, są aktorzy, ale nie ma ról.

Prolog Dionizosa przybyłego do Teb w ludzkiej postaci (Andrzej Chyra) przypomina bełkot człowieka dotkniętego porażeniem mózgowym. Im dalej, tym bynajmniej nie lepiej. Wszystkie kolejno pojawiające się postacie dotknięte są jakąś zdumiewającą odmiennością, w żaden sposób niewiążącą się z potrzebami sztuki – przy której androgyniczność Dionizosa zda się być niegodnym wzmianki detalem.

Aktorzy, których znałem dotąd z warsztatowej sprawności, smędzą coś niezrozumiale, cedząc słowa z cicha, jakby się wstydzi, że je w ogóle wypowiadają. Przy tym robią to tak wolno i uroczyście, że sceny stają się niemiłosiernie statyczne, nieodparcie koturnowe. Przemożnie silące się na patos. Każde pojawienie się nowej postaci, to kolejna porcja przerażającej, celobrowanej nudy. Dwuipółgodzinnej, dodajmy, bo antraktu nie przewidziano. Jedynym momentem ożywienia premierowej publiczności był skok Penteusza (Jacek Poniedziałek) do baseniku, skąd strugi wody ochlapały najbliższych siedzących. Nawet muzyka Pawła Mykietyna sprawia wrażenie

skomponowanej jedynie po to, by sprawdzić stan odporności nerwowej widzów.

Nie sposób nie wspomnieć o Ekso-dosie, w którym Kadmos (Aleksander Bednarz) rzuca na obity blachą stół zebrane do dwóch cynkowych wiader resztki Penteusza, rozerwanego w bachicznym szale przez własną matkę Agawę (Małgorzata Hajewska-Krzysztofik). Wyroby mięsne (na hakach) grały już na scenie z końcem dziewiętnastego wieku w Paryżu w realistycznym teatrze André Antoine’a. Soczystą wątróbką przerzucali się również bohaterowie „Rzeźni” Mrożka. Warlikowski sugeruje nam jednak – było nie było – podroby ludzkie. Będę się jednak upierał przy niemożliwym stwierdzeniu, że w teatrze, jak w ogóle w każdej sztuce, bardzo wiele zależy od smaku. Więcej rozpisywać się o tym ostatnim przedsięwzięciu nie zamierzam. Uczynił to już w pięknym stylu Jan Engler w drukowanym w tym miejscu piątkowym felietonie „Zza kulis”, zatyłowanym „Bezwstyd”, do którego odsyłam zainteresowanych.

Mimo wszystko zachęcam jednak państwa do zobaczenia tych „Bachantek”, bo podobnego nagromadzenia scenicznego bezguścia, artystycznej hucpy i wykonawczej tandety nie widuje się często.

**Janusz R. Kowalczyk**

Eurypides „Bachantki”, przekład Stanisław Hebanowski, reżyseria Krzysztof Warlikowski, scenografia Małgorzata Szczęśniak, muzyka Paweł Mykietyna, Teatr Rozmaitości w Warszawie, premiera 9 lutego.